

Ziemia pożądana

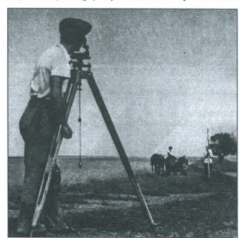
Mija 200 lat od momentu, gdy wraz z secularyzacją czarnowąskiego klasztoru, w 1810 poddani klasztoru, w tym świerkłańscy koloniści odczuli pierwsze regulacje, znoszące jarmzo tego poddaństwa, zgodnie z treścią edyktu królewskiego z 1807. Co prawda nie byli obciążeni pańszczyzną, ale innych zobowiązań mieli sporo i cieszyli się, że odtąd nie będą musieli pytać „opata” o byle głupstwo. Z drugiej strony brakowało im czasem jego mądrości opiekuńczej, ale z trudem, bo z trudem, przywykali do tego, że wolność też kosztuje.

Cieszyli się też i inni, bo w tym samym 1807 zniesiono ograniczenia w obrocie nieruchomości, a w 1810 ograniczenia związane z prawami cechów, więc każdy mógł „podjąć działalność gospodarczą”.

Nowe możliwości bardzo też pasowały Żydom, których do tego czasu marginalizowano. W 1812, na mocy kolejnego edyktu, uzyskali oni pełne prawa obywatelskie. Mogli więc kupować grunty, prowadzić samodzielną działalność gospodarczą, przemysłową, bankową, funkcjonować w wólnych zawodach i szkolnictwie. Przełożyło się to na swoistą niemiecko-żydowską symbiozę.

Zachodzące zmiany niezbyt podobały się szlachcie, podobnie jak nie spodobał się młodym, wólnym obywatelom powszechny obowiązek służby wojskowej, wprowadzony w 1814.

Reformy króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III zostały właściwie wymuszone sytuacją państwa. W 1807 wojska pruskie zostały pokonane przez Francuzów, a później na okrojony znacząco kraj, pod ciągłą ich kontrolą – okupacją, cesarz Napoleon nałożył horrendalne kontrybucje. Reformy były jedy-
ną realną drogą, by we właściwym czasie



przeogni intruza i odbudować państwo.

Ze sprzedaży dóbr kościelnych uzyskano 13 mln talarów. Część nieruchomości oddano instytucjom a część rozdano. Uposażeni samych parafii katolickich raczej nie tykano.

Czy się udało? Imperator Bonaparte został wygnany i pokonany, a nowa sytuacja gospodarcza, dająca możliwości powiększenia utrzyma-
nia, znacząco wzrosła liczbą ludności na Śląsku w latach 1815-1849 z 2,2 mln do 3 mln. W samej tylko rejencji opolskiej o 50 proc., czyli do 1 mln.

W Świerklu „procesy uwłaszczeniowe”, prowadzili urzędnicy „z miasta” z udziałem urzędu Lasów Królewskich w Kup. Trwały one kolejne lata. Dawne wspólne pastwiska (13 obszarów wiosk) dzielono jak tort i przydzielano kawałki po kawałku w zamian za serwituty (przywileje leśne np. darmowe pobieranie ściółki i chrustu) kolejnym uprawionym, którzy za nic nie chcieli się zgodzić, by im to zrekomensowano w pieniądzu. Uprawionych było wielu, oprócz Świerklianinów byli także klasztorni poddani z Borek, Dobrzeń Małego, Bładacza, Czarnowas i Surowiny. Każdy chciał ziemi i to nie tej gorszej.

Dzielenie ziemi trwało formalnie do 1865. Odbyło się wiele spotkań w miejscowej gospodzie, często gorących, a mimo to bezowocnych. Z jednej strony urzędnicy państwowi, ewentualnie także tłumacz (świerkłańskie, mówiący kolokwialnie, „różni głupa”, że niby nic nie rozumieją, szczególnie, gdy ryzyko niezrozumienia jakichś terminów w chwilach rozstrzygających mogło zaciążyć na rezultacie, ale normalnie z polskiego protokołu pobocznego rezygnowali).

W archiwum zachowało się wiele dokumentów z tych „partnerskich spotkań”. Na niektórych można się doczytać uwag np. takich: świerkłańskie są krnąbrni i uparci, niby wykazują zrozumienie procesów „ablesungu”, „auseinanderetzung”, „recesu”, „abfindungu” itd., a jak trzeba coś podpisać – odmawiają.

Przedstawiciele urzędowi, często ziomek, ale jednak pruski urzędnik, nieraz pękał ze złości. Czasem rzeczywiście próbował wciągnąć komuś kompletnie nieużyteczny grunt, ale wtedy robił się raban. W ewidentnych przypadkach po stronie świerklianinów



nawet władza zwierzchnia, np. przyznała świerkłańcom rację, gdy ci odmówili przyjęcia części dawniejszego wspólnego pastwiska – podmokłego grzęzawiska, który został później zalesiony (dziś jest to wysoki las przy drodze głównej, tzw. „wycyńcie”).

Ziemia była wszystkim, zapewniała egzystencję, tym pewniejszą, im ktoś miał jej więcej. Niektórzy świerkłańscy po regulacji mieli nawet 50 morgów (pierwotny przydział kolonisty równy był 40 morgom). Przez wiele lat gospodarz nie dzielono. Co najwyżej jedną czy dwie sprzedano, gdy epidemie niemal do ostatniego członka pogrzebały rodziny. Później było już inaczej.

Dzisiaj znów świerkłańska ziemia jest w grze, właściwie w dużej części już sprzedana jednemu właścicielowi, chcącemu budować na niej ogromny kombinat ogrodniczy (pomidorowy). Z potrzebnych mu 150, czy 160 ha (różnie się podaje), ma już ponad 130. Nikt dokładnych danych, ani projektu aktualnego nie zna. Są spotkania, są swady, ale porozumienia transakcyjne zawsze są „indywidualne”, poufne. Są opory, są niezgody, ale proces zmierza w jedną stronę. Trwa wykup, a ostatnio także proces scalania gruntu.

Niewiele brakuje, by akceptujący w gruncie rzeczy pomidorową przyszłość wioski jej mieszkańcy, a ściślej już tylko część mieszkańców, poszła na ugody. Trzeba tylko zejść im z odcisku, tzn. odejść nieco z planami od linii zabudowy, słowem zrobić krok w ich stronę, podobnie jak w zamierzonej historii uczyniła władza zwierzchnia, a była to władza pruska.

To tyle z tej okazji 200-lecia uzyskania wolności i swobody świerkłańskich obywateli. Na ilustracji u góry klasztor i kościół w Czarnowasach, a na pierwszym planie „praca w polu na pańskim”. U dołu: Mierz, kupują, gotówki nie żałują?

Józef Moczko – świerkłańcin

Artykuł napisany przez Pana Józefa Moczko z okazji 200-lecia uzyskania wolności i swobody świerkłańskich obywateli.

Przeczytaj artykuł w 15 numerze Beczki z 10 listopada 2010 roku.

W szkole i w klasztorze



W szkole i w klasztorze

W trudnych, powojennych okolicznościach uczniowie z Czarnowas kontynuowali naukę w klasztorze, bo remontowano dopiero szkołę (patrz kłeska 6). Współczesne też powstała taka potrzeba, z powodu rozpoczynającego w 2009 remontu „starej szkoły” (patrz z przedkolumny). Trwał on 10 miesięcy. Po jego zakończeniu, 26 lutego, na uroczystym spotkaniu z udziałem władz wojewódzkich, marszałkowskich i gminnych gospodarze miejsca – pani Ewa Drogi i Katarzyna Radzik zaprezentowały szkołę, teraz taką na XXI wiek. Było porównanie wnętrza, poświęcenie obiektu i podziękowanie dla „gminy”, reprezentowanej przez wójta Hyszarda Świątko, za 3,4 mln zł wydatków na ten cel, dla ewangelicy – firmy Inroad, za realizację przedsięwzięcia, a także siostry Altonie (Maria Kłenczek) – Dyrektora Domu Opieki Społecznej w czarnowąskim klasztorze. Kłonego jałi przeobrażona, za udziałem w tym dziele szkolnym potrzebne lokum na czas remontu szkoły.

Z kolei 11 marca siostry Altonie zamocowały przekazywać kurtę czarnowąskiego klasztoru. Tam, w refektarzu, podczas uroczystego spotkania siostra Altona przy-
stała głosami starych klasztoru – zostały stały z XIX wieku. Dokonano w nim przebudowy i remontu, by przystosować go do współczesnych wymogów, jako placówkę wychowawczo-opiekunczą dla niepełnosprawnych paragonistyk. Pojem siostra Altona oprowadziła gości po obiektach.

Ogłone dokonani widoczny był na każdym kroku. Wystarczy powiedziec, że od 2000 roku naprawiono strop, dobudowano długi chodnik, przebudowano pianino, straż i trzecie piętro na pokój osobny, wybudowano samowerną, kładę schodową, wybudowano stopy gozdarowe, zamontowano kłapy oddymiające, systemy opł. montażem stali podłogowej i oświetlenie zewnętrzne. Wykonano też dach-klasztor. Łącznie kosztowało to 3,735 mln zł. W kwiecień tej miało swój udział gmina Dobrosze Wólki, co zamierzają s. Altona. Podziękowała też gorzelskim udziałowcom: Elektroenergi Opole, Urzędowi Województwu, PFRON Opole i licznym indywidualnym darczyńcom. Prezentacja zakończyła się na pastarach, w świątynie, w którym dzieło ze „starej szkoły” uczyniły się w czasie remontu swojej placówki.

Józef Moczko – świerkłańcin



W trudnych, powojennych miesiącach uczniowie z Czarnowas korzystali z pomieszczeń klasztoru, bo remontowano dopiero szkołę...

Przeczytaj cały artykuł w 8 numerze Beczki z 16 czerwca 2010 roku.

Trwa remont zabytkowego klasztoru w Czarnowąsach

Zajmujący 670 m kw. strych był do tej pory niewykorzystany. Dziś znajduje się w nim 15 pokoi, 7 łazienek oraz pomieszczenia gospodarcze.

Oprócz tego w całym budynku wymieniona jest już instalacja przeciwpożarowa, wstawiono 11 drzwi przeciwogniowych, nowe hydranty, wybudowano też dodatkową klatkę schodową.

– Kiedy zainstalujemy system oddymiania klatek, będziemy w pełni zabezpieczeni przed pożarami – mówi siostra Aldona Klimczok, dyrektor działającego w klasztorze Domu Pomocy Społecznej. To w nim siostry św. Jadwigi opiekują się 120 niepełnosprawnymi intelektualnie.

W ciągu ostatnich trzech lat remont pochłonął blisko 2 mln zł. Blisko 300 tys. zł przekazał wojewoda, 650 tys. dała gmina Dobrzeń Wielki.

– Bez tej pomocy byłoby nam bardzo trudno, budynek ma ponad 400 lat, dostosowanie go do współczesnych norm to ciężka praca – wyjaśnia dyrektorka.

W następnej kolejności do remontu pójdzie kuchnia oraz dach nad budynkami gospodarczymi.

Źródło: NTO

Dzieje klasztoru w Czarnowąsach cz. III

W ?Beczce? nr 3/2009 z 11.02.2009 r. ukazała się trzecia część artykułu Ernesta Mittmanna dot. klasztoru w Czarnowąsach i związanych z nim faktami i legendami. Zapraszamy do zapoznania się z całym artykułem.

Dzieje klasztoru w Czarnowąsach (3)

Słynny klasztor uchronione w latach 1648-1658 trwał w rękach zakonników aż do 1815. Później włączony do państwa pruskiego, a także królestwa Prus, przetrwał do 1945. W tym czasie w Czarnowąsach przeżył wiele trudnych chwil, ale mimo to przetrwał do dzisiaj. W tym czasie w Czarnowąsach przeżył wiele trudnych chwil, ale mimo to przetrwał do dzisiaj. W tym czasie w Czarnowąsach przeżył wiele trudnych chwil, ale mimo to przetrwał do dzisiaj.

Ernest Mittmann
077 488 89 86

Dzieje klasztoru w Czarnowąsach cz. II

W ?Beczce? nr 2/2009 z 21.01.2009 r. ukazała się druga część artykułu Ernesta Mittmanna dot. klasztoru w Czarnowąsach i związanych z nim faktami i legendami. Zapraszamy do zapoznania się z całym artykułem.

Część I